Cena numeru 25 groszy. Porto opłacono ryczałtem.
Nr. 23. WARSZAWA — 25 LISTOPADA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

Bohaterowie.

DNIA 22 listopada 1919 r. wkroczyły polskie wojska w mury bohaterskiego Lwowa, aby to miasto, trwające od roku na straży przynależności swojej i całej wschodniej połaci Małopolski do Rzeczypospolitej wziąść w mocarną opiekę polskiej siły zbrojnej.

Ów dzień pełen tryumfu i radości dla całej Polski jest wyłączną zasługą bohaterskiej ludności Lwowa, która raz jeszcze w swych dziejach dała całemu światu dowód polskości tej perły miast naszych, a Narodowi naszemu nieporównany wzór bohaterstwa i męstwa.

Chwilami wprost wierzyć trudno, aby ludność tego miasta, które w czasie wielkiej wojny kilkakrotnie było terenem bezpośrednich działań wojennych, które dało, bo dać musiało swych synów do armji austryjackiej, które dało, bo dać chciało swe dzieci do szeregów legjonowych, aby ta ludność w chwili zamachu austryjacko-prusko-ruskiego mogła znaleść jeszcze tyle sił, że starczyło ich na wytężoną, a co najważniejsze—skuteczną obronę przed gwałtem i zorganizowaną przemocą.

Wiadomo wszystkim, że dzień Wszystkich Świętych 1918 r. zastał polski Lwów niemal zupełnie nieprzygotowanym, Poza garstką młodzieży, skupiającej się przy płk. Czesławie Mączyńskim, poza grupą członków P.O.W. nie było nikogo, literalnie nikogo, ktoby przygotował broń, urządził służbę wywiadowczą, służbę łączności, ktoby zorganizował zbrojnie ludność. A wczesnym rankiem już były zajęte i obwieszone chorągwiami ruskiemi wszystkie gmachy rządowe i miejskie, już w komendzie korpusu obok austryjackich oficerów urzędował ruski oficer, stwierdzając tem niezbicie o porozumieniu niemiecko-ruskiem.

Sytuacja wyglądała beznadziejnie. Z jednej stony bezbronna, niezorganizowana ludność polska, z drugiej znakomicie zaopatrzona armja niemiecko-austryjacka, oddająca broń i amunicję pułkom ruskim. Aby zaś nie pozostawiać żadych wątpliwości oddziały ruskie w samochodach i patrolach rozbiegają się po całem mieście i strzałami do bezbronnych powiadamiają, że krwawe rządy terroru zaczęły się.

A jednak, jednak!

Wszechmogący jest duch Narodu— bezgraniczna jest moc miłości Ojczyzny! W jednej chwili zjawiają się polskie źle, bo źle, ale zbrojne oddziały. Szkoła Sienkiewicza, Dom Techników, Dom Akademicki — oto gniazda, skąd idzie nadzieja. W Sokole powstaje główna kwatera harcerzy, którzy podejmują sie służby łączności, kobiety polskie biorą

udział w akcji wywiadowczej, podejmują służbę sanitarną, a nawet kurjerek dostarczają.

W jednej chwili następuje połączenie najbardziej skrajnych narodowych i międzynarodowych, a jednak zawsze w głębi duszy polskich żywiołów.

Pułk. Mączyński wkrótce ma kim dowodzić. Wszystkich ożywia wiara w rychłą pomoc stolicy, a kiedy ta nie nadchodzi, wyszukuje się pomoc z innych źródeł. I polski robotnik, który w pierwszej chwili pospieszył, i polski chłop, który nie dał się wcale prosić, ba nawet dzieci małe, dziesięcioletnie chłopaki — wszyscy, wszyscy w porywie bohaterstwa stają do ciężkiej walki z wrogiem.

Nawet wieść o zatrzymaniu przez rząd lubelski Moraczewskiego tych odziałów wojskowych, które spieszyły z pomocą, nawet to nie jest w stanie zachwiać ducha obrońców.

Polała się nasza krew, aby użyźnić ducha Narodu, powtórzyły się męczeństwa i katusze, aby spotęgować miłość do miasta i Polski. W niespożytym porywie rok cały przetrwała ludność Lwowa w bohaterskiej obronie swojego grodu.

Niechaj stamtąd idzie ku nam jasne, żywe światło wiary w wielkość i potęgę Narodu. Niechaj w nas pleni się i rozrasta ten duch bohaterskiego wytrwania, a cześć dla obrońców Lwowa niechaj idzie w parze z podnoszeniem ducha naszegu ku temu wspólnemu wszystkich czynowi, który zawsze podjąć i zawsze skutecznie przeprowadzić potrafi Naród, choćby stu wrogów przeciw niemu się sprzysięgło.

Bo wielka, bo niespożyta jest moc ducha Narodu. Bo przeogromna jest nasza miłość ku Wielkiej Polsce. Bo ofiar dla niej nie poskąpimy nigdy. Nigdy!

Nauka.

POWIEDZ mi żołnierzu, ty dumny żołnierzu,
Skądżeś tak pogodny, jak blask na puklerzu?
Jakże umiesz śmiać się, mieć serce spokojne?
Jutro możesz umierać, wszak idziesz na wojnę.
„Przywykłem do śmierci, jak do snu i chleba;
Śmierci tak, jak wojny, nauczyć się trzeba“.
Powiedz mi, żeglarzu, kroczący wyniośle,
Skądżeś tak spokojny, jako blask na wiośle?
Jak to, że ci troska czoła nie zachmurza?
Jutro pomkniesz łodzią, a na morzu burza.
„Przywykłem do śmierci, jak do pola pługi,
Śmierci się nauczyć trzeba, jak żeglugi“.
Powiedz mi, żołnierzu i żeglarzu dzielny,
Jak to może śmierci nie bać się śmiertelny?
Jak to może śmiać się i cieszyć myśl trwożna
I jakże to śmierci nauczyć się można?
„Nie boim się miecza, nie boim rozbicia
Śmierci tak potrzeba uczyć się, jak życia“
Powiedz mi, żołnierzu i żeglarzu śmiały,
Wszakże miecz ma ostrzę, pod wodą są skały.
Choć śmierci nauczysz się, jak nut i tańca,
Możesz zginąć w morzu, możesz paść u szańca.
„W tem jest dzielność naszej pogody junaczej,
Żyjem jakby było inaczej, inaczej“.

Leopold Staff.

Na proch!

MA Naród nasz jedną dziedzinę, ma jedną wartość, która wszystkich łączy, wszystkich jednoczy bez względu na polityczne obozy, ma wielki i bezcenny skarb wiary.

Wiara nasza i przywiązanie do Kościoła katolickiego łączy wszystkich Polaków w najcięższych chwilach życia naszego państwa. Jeszcze w zaraniu naszej historji, wówczas kiedy rozpadł się tron Piastów, przed siedmiuset laty — jeszcze wtedy, w tych dawnych czasach jedność kościoła obroniła nas przed zamieszaniem się w szereg państewek, przed wydaniem ludności okrainnych dzielnic na łup wynaradawiającego wpływu germanskiej potęgi, czy czeskiego państwa, czy wrzszcie ruskotatarskiej przemocy.

Tę niespożytą skarbnicę duszy naszej zasililiśmy ofiarną, krwawą pracą całych pokoleń w zmaganiu się z wrogami Krzyża św., utrzymaliśmy nieskalaną w okresie wielkich przewrotów religijnych, spowodowanych oderwaniem się od kościoła niemieckiego Lutra.

Wiernymi synami kościoła katolickiego pozostaliśmy w okresie najcięższej walki prusactwa przeciw Narodowi polskiemu już w czasach porozbiorowych, oparliśmy się zwycięsko gwałtownemu pochodowi prawosławia, a właśnie wtedy, gdy Austrja, Rosja i Prusy podzieliły nasze państwo i wszystkich sił dobywając, wszystkie najniższe środki stosując, pracowały nad wynarodowieniem nas — wówczas właśnie znamię Krzyża św. i nierozerwalny związek ze Stolicą Apostolską w Rzymie obronił nasz naród przed rozpadnięciem się w proch, przed zatratą naszej spójni, nadwątlonej brakiem swego państwa

Dziś idzie na Polskę, jak długa i szeroka potężna fala bolszewickiej agitacji. Dziś w Polsce wolnej i niepodległej, gdy zda się, mamy już ten polityczny związek, jakim jest państwo, gdy mamy ten cement, który chronić nas winien przed ponownem rozpadnięciem się, znowu zjawia się przed Narodem chmura złowroga, która pędzi na nas i grozi nam rozbiciem.

Ujrzeli wrogowie Polski, że Naród zbyt jest potężny, zbyt silny jest w nim instynkt zdrowy, umiejący oprzeć się zakusom wrażym i postanowili inaczej działać, innych użyć środków.

Nie wystarcza im to przeraźliwe rozbicie masy narodowej na cząstki i cząsteczki, nie wystarcza im to, że w Polsce partyj jest tyle, ile chyba w żadnym narodzie na świecie nie widzimy. Szczególnie dzisiaj mnożą się i mnożą, powstają, jak grzyby po deszczu coraz nowe stronnictwa, a każde woła — i to jast wprost śmieszne — Konsolidacji nam trzeba, skupienia, złączenia nas w jedno ognisko, w jedną polityczną całość. Niema tygodnia, aby to z tej, to z tamtej strony ;Rzplitej nie zjawiła się wieść o „organizacyjnem zebraniu“, „organizacyjnym zjeździe“ nowego stronnictwa, które stawia sobie między innemi za cel „zjednoczenie wszystkich warstw, wszystkich klas i jednostek Narodu do wspólnej pracy, do wspólnego Czynu“.

Poszła taka fala po Polsce i niema na to, jak dotąd, żadnej rady.

A chociaż ludzie widzą, że tworzenie coraz to nowych instytucyj jest właśnie rozbijaniem Narodu, jednnk nie umieją powstrzymać się od tej wprost niszczycielskiej pracy, od tego fatalnego działania.

Ale wróg nasz, przyczajony, podstępny widzi, że niechby tylko zjawiło się widoczne dla wszystkich, groźne niebezpieczeństwo, natychmiast znikną te partje i partyjki, bo jest przecież siła, która je mimo wszystko łączy, jest miłość do Ojczyzny, są zasady wiary.

Dlatego postarali się niezmienni, a z ukrycia działający wrogowie Narodu Polskiego wysunąć jeszcze jeden czynnik, a ten ma być nieza-

wodny, ten rozbije Naród w proch! Czynnikiem tym to zaszczepienie różnic religijnych, to wywołanie takiej walki wewnętrznej, które sięgnie do najgłębszych tajników narodowej duszy, która zniszczy ową siłę moralną, na jakiej oparta jest cała budowa naszego Narodu.

Pragną podstępni wrogowie zachwiać naszą wiarą, pragną podzielić nas na sekty religijne, nawzajem się zwalczające, aby tą drogą osłabić spójnię Nerodu, aby tak zapalić jednych przeciw drugim, aby wzbudzić taką krwawą nienawiść, że już potem niemożliwe będzie wspólne działanie, wykluczona będzie wszelka możliwość porozumienia się nawet w najgroźniejszej, najcięższej dla państwa i Narodu chwili.

I oto jesteśmy świadkami, jak znani nam jeszcze z moskiewskich czasów marjawici zapuszczają swoje zagony aż hen na Pomorze, tak bardzo do wiary ojców swoich przywiązane. Walki klasowe, nędza, bezrobocie— oto mają być czynniki, które ułatwią marjawitom odebranie kościołowi katolickiemu wiernych dusz Pomorza.

Obok zaś nich występują coraz natarczywiej przedstawiciele kościoła narodowego. Skąd ten kościół, będący drobną, nic nieznaczącą, wprost parszywą częścią cerkwi prawosławnej, zatrzymał jeszcze nazwę „narodowy“?

Najwidoczniej chodzi „biskupom“ i „księżom“ tego kościoła o łapanie dusz na tę nazwę, która do każdego Polaka przemawia potężnym głosem i każe mu widzieć w instytucji, taką nazwę noszącej coś sercu bliskiego.

I nie zraża ich to, że odwracają się od nich ludzie, nie zraża ich nawet pobicie „dostojnej osoby“ jak np. ostatnio pobicie w Warszawie „biskupa“ Hodura — oni, wynajęci do rozbijania Narodu, muszą pełnić służbę, za którą im płacą.

Niechaj więc społeczeństwo dobrze zrozumie cel pracy tych wszystkich nowych sekt. Nie o zbawienie duszy im chodzi — o wcale nie! Nie o dobro Polski zabiegają oni.

Ich celem jest podważenie tej świętości, jaką była i — da Bóg — pozostanie dla nas wiara. A gdyby im się to udało, to wówczas dadzą już sobie radę z takiemi świętościami, jak Ojczyzna, prawo, porządek.

Wtedy dla bolszewizmu otworem stanie Polska.

Więc brońcie tej Polski — a broniąc jej fundamentów — nie dopuszczajcie odszczepieńców ani do miast, ani dn wsi, ani do fabryk, ani do pałaców, ani do chat wieśniaczych.

Gdzie szukać Polski!

„Ojczyzna to ziemia
i zmarli“.
Borres.

POLSKA to ziemia.

To puszyste, falujące złotemi od żyta pagórkami, przecięte granatowym pasem Narwi, i szarą, wiślaną wstęgą Mazowsze, z królującą nad niem Waszawą.

To pszenne, haftowane jeziorami Kujawy z mysią wieżą w Kruszwicy nad Gopłem.

To polskie Kaszuby, gdzie wydmy piaszczyste, pokryte sosnowym lasem, pełnią straż nad polskim Bałtykiem, po którym zwolna, lekkim wietrzykiem popychana żegluje kaszubska rybacka łódź.

To Wielkopolska, co jak dobrze idący zegarek jest wzorem ładu i porządku, gdzie w grodzie Przemysława promienieje polski duch i polska się przyszłość wykuwa,

To Śląsk który dumnie ku niebu wznosi tysiące kominów, gdzie głęboko pod ziemią pracowite dłonie polskich górników czerpią bogactwo Polski — polski węgiel.

To Kraków, skarbnica polskich pamiątek, w którym wieże marjackie podpierają szare polskie niebo, gdzie w grobach królewskich spo-

czywają polscy Królowie, gdzie w smoczej jamie pod Wawelem błądzi wizja Krakusowego Smoka.

To — Karpaty — stróże południowej granicy, Morskiem Okiem czujnie wypatrujące wroga i tamujące mu drogę głazami swych wąwozów i świerkami swych lasów.

To Lwów — gród lwich, bohaterskich dzieci, symbol wierności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

To bujne Podole, jarami poprzecinane, gdzie wiśniowe drzewa na wiosnę białym śniegiem pokrywają ziemię, gdzie czarna ziemia pańskim gestem wydaje owoce.

To góry Świętokrzyskie z królującą nad niemi Łysą Górą, gdzie wiedźmy z całej Polski odprawują swoje w noc Sabaty, gdy kwiat paproci wskazuje ukryte w mrokach przewielkie skarby ziemi.

To męczeńskie Podlasie. z lasków i błotek splecione, które na każdym kroku upaja cię odurzającym zapachem łubinu,

To Wołyń ze swym tysiącem rzek i rzeczek zwolna, płynących przez dziewiczy las.

To Polesie, gdzie i woda ziemia połączone w nowy żywioł błoto, stanowią najznakomitszą zaporę wrogom.

To puszczami pokryte przestrzenie z pod Nowogródka, źródło, skąd powstała nowoczesna polska poezja.

To wreszcie Wilno, przepasane Wilją, gród Witolda, północne miasto pamiątek, gdzie polska tradycja tchnie z każdego kamienia.

Polska — to wszystkie ziemie i dzielnice, wszystkie grody i wsie zaś miasta i futory, lasy i rzeki, góry i niziny, błota i jeziora, polskie niebo, z polskiem słońcem, z polskim księżycem i polskiemi gwiazdami, to wreszcie życiodajne morze.

Ś. p. dr. Ernest Adam.

ŚMIERĆ zabrała z grona pracowników politycznych i oświatowych jednego z tych, którzy w dobie upadania ducha narodowego stanęli na czele Narodu i mrówczą zaprawdę pracą doprowadzili do tego, że czasy ciężkie, mroczne, coraz jaśniejszemi się stawały, że mimo ucisku niewoli podnosiliśmy się wciąż i wciąż i tą drogą, przygotowaliśmy się do wielkiej epoki, jaką obecnie przeżywamy.

We Lwowie zmarł w 58. roku życia senator dr. Ernest Adam, przewodniczący Zarządu Głównego i Lwowskiego Zarządu Okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zmarł w chwili, kiedy dzieło jego młodzieńczych lat, kiedy praca Jego całego życia — Szkoły, zakładane przez T. S. L. po wsiach polsko-ruskich zaczynają nam zamykać.

Cokolwiek dzień dzisiejszy niesie— dr. Adam mógł z dumą spoglądać na swoje dzieło. Widział on dowodnie, że ta cicha, spokojna bez rozgłosu, a tak żmudna praca — krzewienia oświaty w Polsce, utrzymywania ośrodków kultury narodowej na najdalszych południowo-wschodnich Kresach Rzeczypospolitej naprawdę wielkie przyniosła owoce.

Oto z tych szkół promieniowała na całe okolice polska myśl państwowa. Chłopi tych wsi, dawniej zruszczeni, nieraz zupełnie oderwani od Narodu, wracali do niego, przychodzili z powrotem do tego pnia, od którego ręka ruska, wspomagana przez rząd austryjacki. zdawało się na zawsze ich oderwała. Przy tych szkołach skupiała się polska ludność, przy nich powstawały czytelnie, potem Kółka Rolnicze, przy nich budowano kaplice i kościoły i fundowano parafje polskie.

Więc za tę pracę cichą, a wielką, za to poświęcenie i niezmordowane przewodnictwo w owym codziennym, nieustannym boju o polskość Kresów Wschodnich — pamięć wdzięczną i cześć zachowa dla ś. p. dr. Adama cała, o polskość Kresów dbająca Polska.

Daj Boże by Jemu podobni w Polsce wciąż, wciąż powstawali; daj Boże, by ich trudy przynosiły wiecznie plenne owoce.

Cześć Mu!

Jak chłop bolszewikowi odpowiedział.

I NA wieś polską przedostają się dzisiaj agitatorzy bolszewiccy, starając się siać hasła przewrotu i zniszczenia wśród polskiego chłopa.

Uważają oni, że robota Wyzwolenia i Enpechowców, potem kościoła narodowego przygotowała już grunt, że mogą sobie pozwolić na akcję i bolszewiccy agitatorzy.

Przyszedł do gospodarza, siedzącego na dwóch morgach, a więc naprawdę biednego, taki pan, srebrnikami bolszewików opłacany, i zacząwszy o niestworzonych rzeczach opowiadać, przeszedł do właściwego tematu — do stosunków rolnych.

Chłopu aż oczy się iskrzą do tych cudów, jakie mu przybłęda bolszewicki wypowiada. Istotnie trafił on na najbardziej czułą strunę chłopską, istotnie głód ziemi na chwilę pokrywa bielmem oczy i polskiego nawet chłopa.

Czyż może być coś ponętniejszego, jak kawał ziemi, o, tej właśnie nad strumykiem, takiej znakomitej, ornej ziemi. Albo ta łączka, rodząca wspaniałą trawę, trawę tak słodką, tak tłustą, że krowy, gdy jej dopadnie, odciągnąć nie można, a mleka po takim pokarmie daje dwa razy więcej, niż zwykle, śmietanki także więcej jest, niż po innej paszy!

i— A dużo możnaby mieć tej zie, mį i tej łąki w ten sposób?— pytałśc gając swoją myśl.

— Ze dwadzieścia morgów weźmiecie sobie:

— To tak za darmo?

— A pewno—uśmiechnął się agitator. Dosyć nażłopał się pan naszej krwawicy, więc za co macie mu jeszcze płacić!

Chłop myśli, myśli, ale to „za darmo“ nie wzbudza w nim zaufania. A skoro zdobył się na tyle zimnej krwi, aby policzyć w myśli ilość „pańskich“ morgów, liczbę służby folwarcznej, wszystkich bezrolnych i małorolnych we wsi, wówczas musiał się spytać:

— A czy starczy pańskiej ziemi na nas wszystkich?

— Musi starczyć — łudził go bolszewicki wysłannik, a jak zabraknie, to bogątszym chłopom odbierzemy i podzielimy „po równości“.

Polski chłop mimo całego, żarliwego przywiązania do ziemi jest jednak spokojny i umie obliczyć wszystko. Na wiecu, wśród gorącej atmosfery może nawet głupstwom przyklaskiwać, ale wróciwszy do domu, splunie tylko, gdy te wszystkie cudy i bogactwa, jakich właścicielem już się widział na wiecu, okażą mu się podejrzane, gdy nie wytrzymają jego prostego rachunku.

A jeszcze żona dorzuciła mu kilka słów „do słuchu“, o bandytach i mordercach, o głupstwach, jakich się nasłuchał i teraz mu się pańskiej łąki, lasu zachciewa—wówczas zaczął się proces myślowy długi, przewlekły, ale w ostatecznym swym wyniku niewątpliwy.

Pogwarzywszy sobie z agitatorem nie raz i nie dwa o tej samej sprawie, orząc, czy młócąc, wciąż chłop o tej rzeczy myślał, aż wreszcie spotkawszy agitatora, tak skończył z nim długie swoje rozmowy.

— Nijakiej prawdy niema w tem co gadacie. Jak pan ma tysiąc morgów, a nas tu w jednej, drugiej i trzeciej i czwartej wsi, które nie mają dworów i pańskich pól, jest dobre sto chłopa, coby chcieli do swojej biedoty, dostać ziemi, to jakże to zrobicie, kiej na te 1000 morgów jest 800 ornej ziemi, a sto pięćdziesiąt lasu, a pięćdziesiąt łąki? Jak to podzielić? Jak zgodzić się na to,aby temu, kto gorszą dostanie ziemię, wydzielić więcej? Jak przekonać bogatszych, aby cicho siedzieli i nie chcieli żadnego kawałka? Kiebyśwa pana zabili, to tak samo pokazalibyśwa drogę tym, co teraz przez nas ubożsi zostaną, aby i oni nas pozabijali, a wtedy zabiorą naszą ziemie, Tak co z tego wszystkiego będzie?

Mordowanie i mordowanie tylko i obraza boska, a nijakiej szczęśliwości, ani pożytku. Jakby można, kupić ziemię, ale tak zabierać, rabować i to jeszcze przez morderstwo, to już nijak nic dobrego z tego nie będzie.

Tak było w tym wypadku. Zdarza się czasem ciąg dalszy. Jeżeli agitator, przarażony tem że jego robota rozbija się o zdrowy rozum polskiego chłopa, zacznie wychwalać bolszewję i kłamać o raju, jaki tam panuje, gdy zacznie wyszydzać bojaźń Bożą, do jakiej chłop się przyzna, gdy zacznie mu wymyślać od księżych parobków, że to on niby od księdza tak się nauczył mówić, wówczas, jeśli chłop krewki, a odważny, złapie bata, albo i cięższy przedmiot i bardzo dokładnie pouczy kuszącego djabła, że chłop polski nie da się wziąść „na kawał". On pragnie ziemi, ale nabytej uczciwie, za pieniądze i z kontraktem, a nie jakiemiś bolszewickiemi sposobami.

Dopóki chłop nasz będzie szanował przykazania Boskie, dopóki trwać będzie przy tem przekonaniu, że tylko to jest jego, co odziedziczy, albo kupi — tak długo bolszewiccy agitatorzy mogą być pewni, że po roku, albo i dwóch ognistych starań i namawiań, doczekają się nakoniec jako skutku — kłonicy.

Chwała Bogu!

WSZYSCY doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, że poza granicami naszego państwa, tuż, tuż o miedzę za nami, żyją i pracują i tęsknią do nas tysiące i setki Polaków. Pozostali oni, jakby oderwani od pnia macierzystego, poza przedmiotem swego umiłowania. Ta Polska, do której tęsknili przez całe życie, nie miała dość sił, aby i ich także przygarnąć do swego łona, aby im także umożliwić korzystanie z jej dobrodziejstwa, aby ich także dopuścić do dzielenia złej i dobrej naszej wspólnej doli.

Lecz ten stan nie zwalnia nas wcale od obowiązku myślenia o nich, opiekowania się nimi, czuwania nad ich losem i losem ich dzieci i wnuków. Właśnie tem bardziej winna cała Polska pamiętać o tych wydziedziczonych przez los, o tych skrzywdzonych, którzy miłując Polskę poza nią, wśród wrogów nieraz żyć muszą.

W naszem rozbiciu i zacietrzewieniu partyjnem zbyt mało niestety myślimy a Polakach, żyjących na polskiej ziemi, ale ziemi rządzonej przez obcych.

Na szczęście pomyślały o nich trzy towarzystwa: Związek Obrony Kresów Zachodnich, Polskie Tow. Emigrasyjne i Tow. im. Adama Mickiewicza. Przystępują one do zorganizowania pierwszego Kongresu Polaków z zagranicy.

Celem tego zjazdu jest nawiązanie stałej łączności kulturalnej rodaków naszych na obczyźnie, między sobą i z krajem, bez naruszania obowiązków tychże w stosunku do państwa, na którego gruncie współżyją z miejscowem społeczeństwem. Zjazd ten musi rozważyć, w jaką formę ma być ujęta łączność Polaków zagranicznych z krajem, jaka jest potrzebna pomoc kraju dla skupień polskich na obczyźnie, jak współdziałać mogą Polacy zagranicą w walce z wrogą Polsce propagandą.

Program Zjazdu obejmuje: a) referat o celach zjazdu, b) szkolnictwo i oświata pozaszkolna, c) zagadnienia gospodarcze skupień polskich zagranicą. d) opieka nad emigrantami w kraju imigracyjnym i e) organizacja wszechświatowej współpracy Polaków.

Każde terytorjum z liczą Polaków od 5 — 100 tys. ma prawo wysłać na Zjazd 3 delegatów. Z terytorjów o większej liczbie Polaków, na każde następne 100 tys. — 1 delegat. Terytorja z liczbą do 5 tys. Polaków wysyłają po 1-ym delegacie,

Konserwatyści.

DAWNO już w Polsce nie było widać osobnego ugrupowania koserwatystów czyli zachowawców, tego kierunku politycznego, który np. w Anglji rządzi całem państwem. Dopiero od pół roku mniej więcej od strony Pomorza i Krakowa zaczęły się odzywać głosy, domagające się zorganizowania takiego stronnictwa i zaraz też zaczęła się praca w tych dwóch głównie środowiskach w Krakowie i Poznaniu.

Rozwój myśli politycznej, szczególnie w Poznaniu, doprowadził do tego, że Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe zaczęło coraz silniej występować w roli stronnictwa konserwatywnego, organizującego głównie ziemiaństwo i inteligencję pracującą w pewnym procencie. Niedawno też ogłosiło to stronnictwo, że uważa formę monarchji za najwłaściwszą i do niej będzie dążyło drogą legalną, drogą organizacyjnej pracy wśród najszerszych warstw Narodu. Przewrót majowy pociągnął za sobą rewizję programów wszystkich wogóle stronnictw, spowodował jeszcze silniejszą pracę w dziedzinie myśli politycznej, a więc i wśród tych, którzy będąc konserwatystami z ducha albo trwali w tak zwanej Krakowskiej Prawicy, nie zajmując żadnego stanowiska na arenie czynnej polityki, gdyż nie posiada ona żadnego posła w Sejmie, albo skupiali się przy Stronnictwie Chrześcijańsko-Narodowem.

Kiedy wreszcie przed miesiącem odbył się słynny Zjazd w Nieświeżu, na którym był obecny i premjer min. Piłsudski i ministrowie Niezabytowski i Meysztowicz, wówczas stało się rzeczą jasną, że przy poparciu takich czynników również żywioły konserwatywne przystąpią do organizowania się i udziału w życiu politycznem.

Istotnie 16 b. m. odbył się w Warszawie dawno zapowiadany zjazd żywiołów konserwatywnych w sali balowej pałacu księcia Janusza Radziwiłła. Zagaił je gospodarz, witając gości. Pierwszy referat wygłosił dr. Jan Bobrzyński (syn Michała, b. namiestnika b. Galicji) p. t. „Program i zadania krakowskiej szkoły konserwatywnej". W referacie tym prelegent dał rys historyczny krakowskiego stronnictwa Stańczyków, nawołując do wskrzeszenia tych tradycyj w chwili bieżącej. P. Bobrzyński poddał ostrej krytyce obecną ordynację wyborczą oraz ustrój Polski, który zdaniem mówcy polega na sejmowładztwie. Stosunek do rządu określił w ten sposób, że będzie on niezależny od składu rządu, a zależny od jego poczynań. Powstające stronnictwo „Prawicy narodowej" powinno więc w myśl tych zasad rozwijać swą działalność polityczną.

Ponadto wystąpił też drugi referent dr. Dobiecki, którego przemówienie głównie skierowane było przeciw Narodowej Demokracji.

Poza temi dwoma przemówieniami nie było żadnego, któreby poruszało nowe jakieś myśli.

Również w Łodzi przystąpiło nowe stronnictwo, już posiadające swój zarząd z ks. Januszem Radziwiłłem na czele, do organizowania członków. Zebranie w Łodzi odbyło się w pałacu p. Poznańskiego, znanego przedstawiciela wielkiego przemysłu.

Z tych pierwszych kroków wynika jasno, że Krakowska prawica wraz z tak zwanymi żubrami przystępuje do ożywionej pracy, do której wciąga też wielki przemysł, dotąd nie odgrywający wybitnej roli w życiu politycznem.

Dziś, gdy jeszcze nie znamy czynów nowego stronnictwa, trudno nam cokolwiek o niem powiedzieć. Ze stanowiska Straży Narodowej pragnąć musimy, aby wszelkie poczynania polityczne, szczególnie w dzisiejszej chwili bezwzględnej walki z prądami wywrotowemi, przyczyniały się do wzmożenia sił kierunku narodowego. Z pierwszego zebrania, z przeciwstawienia się Narodowej

Demokracji ze względów właśnie programowych, możemy obawiać się, że idea konsolidacji, skupienia sił twórczych Narodu może nie znaleść dosyć zrozumienia w tych szeregach. A to byłoby złe.

Z naszego też ogólno narodowego stanowiska przypomnieć musimy, że w dzisiejszej chwili niema w Polsce miejsca na szereg partyj — mogą być tylko dwa obozy—jeden narodowy, twórczy, prowadzący Polskę do potęgi i sławy, drugi rewolucyjny, burzycielski, prowadzący Polskę do bolszewickiego ustroju.

Niechaj się nikt nie łudzi, że jest inaczej. Tylko te dwie myśli walczą ze sobą, kto przypuszcza, że wynalazł inną, jest w błędzie, albo pomaga jednemu, albo drugiemu obozowi, albo buduje Polskę, albo ją burzy, choćby w pierwszej chwili wyglądało to inaczej.

Dobrze więc muszą zastanowić się odpowiedzialni kierownicy nowego ugrupowania, co chcą czynić, w jakim obozie stanąć. Zasłaniać się żadnemi względami nie wolno, bo innego wyjścia niema.

Nauczeni zaś przykładem historji musimy tutaj jedną jeszcze uczynić uwagę: Na czoło nowego stronnictwa wysuwają się nazwiska rodowej arystokracji polskiej. Jeśli ten ich krok ma być wstąpieniem do twórczej pracy w Narodzie, jeśli ma być dorzuceniem ich ważkiego głosu do wysiłków całego obozu narodowego — powitamy ich z całą radością i całem sercem.

Ale równocześnie musi społeczeństwo z całą bezwzględnością dopominać się, nawet zaklinać na wszystko, co arystokracji drogie, aby w nowym etapie swej pracy strzegła się przed powtórzeniem fatalnego błędu przeszłości, kiedy to wybuchały wciąż walki i spory między rodami magnatów, a za te ich kłótnie, za te ich i ich popleczników walki płacił cały Naród, płaciło Państwo.

Cisną nam na usta te słowa przejawy dni ostatnich, rodzące u nas słusznie te obawy.

Wspólną naszą własnością jest niepodległość Polski. Jeśli niema w niej teraz niejsca na walki partyjne, niema tem bardziej na walki rodowe ani dzielnicowe. O tem pamiętać muszą kierownicy zarówno jak i członkowie nowego stronnictwa.

Stosunki między Polską a Włochami.

W STOSUNKACH międzynarodowych, czynnikiem najbardziej łączącym dwa narody, jest posiadanie wspólnych wrogów. Naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami są zatem wszyscy wrogowie Niemiec. Takim bezwzględnym wrogiem Niemiec jest Francja i dlatego jest ona już od wieków naszą sojuszniczką. Co do Włoch, to ich odwiecznym wrogiem i ciemięzcą były Austro — Węgry, i w czasach rywalizacji prusko — austryjackiej, Włochy łączyły się z Prusakami przeciw Austrji, mogły być przeto uważane jako sprzymierzeniec a nie wróg Niemiec. Lecz Austro—Węgry, nie będąc narodem a zlepkiem narodów, rozpadły się po wojnie, a to co się dziś nazywa Rzeczpospolitą austryjacką, jest poprostu samodzielną cząstką narodu niemieckiego, która już przed wojną ciążyła do Niemiec. Dawna rywalizacja Prus i Austrji zamieniła się już przed wojną w jak najściślejszy sojusz, a po wojnie, po oderwaniu się od Austrji wszystkich narodów niemieckich, sojusz ten zamienił się widocznie w dążność do całkowitego połączenia. I dlatego Włochy, których wrogiem jest Austrja, z chwilą gdy Austrja dąży do całkowitego połączenia się z Niemcami, stają wobec rzeczywistości, że ich wrogiem wielkim i potężnym jest cała Rzesza niemiecka. Od momentu, kiedy Włochy

rozumieją że ich wrogiem są Niemcy, stają się naszym trwałym sprzymierzeńcem.

Którzy Włosi to rozumieją?

Ci, którzy wyznają włoski nacjonalizm, a nie fikcje międzynarodowe. Ci, którzy rozumieją, że niemożliwą jest zgoda między nimi a Niemcami, w imię jakichś międzynarodówek. Ci, którzy pragną Wielkich Włoch, bo tacy z Niemcami pogodzić się nie mogą.

A Wielkich Włoch pragną i budują je faszyści włoscy i ich wielki wódz Benito Mussolini. I dlatego ich zwycięstwo i ich rządy przeciwstawią się skutecznie naporowi wrogów niemieckich. My będziemy mieli we Włochach trwałego sprzymierzeńca wtedy tylko, gdy dzieło odbudowy Wielkich Włoch uda się faszystom. Ci zaś Włosi, którzy w kleszczach doktrynerstwa międzynarodowego nie myślą o wielkości swej ojczyzny, a tylko o tych doktrynach, dla spokoju własnego pogodzą się z Niemcami kosztem narodowego dobra włoskiego, i w wieczystej naszej z Niemcami walce sprzymierzeńcem naszym nie będą.

Jeżeli tedy pragniemy, by Polska miała we Włoszech potężnego i trwałego sprzymierzeńca, musimy życzyć Mussoliniemu powodzenia w pracy nad budową Włoch Wielkich i dziękować Bogu, że czwartego już zamachu, przygotowanego żydowskiemi rękoma międzynarodówki, która za narzędzie używa nieświadomych chłopów lub półwarjatki, Mussolini uniknął szczęśliwie.

Z FRONTU WEWNĘTRZNEGO.

Komuniści w Poznaniu.

Policja polityczna wpadła na trop planowej roboty wywrotowej komunistów. W nocy z 9 na 10 b. m. przyaresztowano komunistę i szpiega jednego z państw ościennych, który ukrywał się w Poznaniu pod przybranem nazwiskiem. Aresztowany przyznał się do kolportowaia ulotek komunistycznych wśród robotników. Na podstawie jego zeznań ustalono, iż komuniści poznańscy z Bemem na czele pozostawali w ścisłych stosunkach z organizacjami międzynarodowemi. Gdy policja udała się do mieszkania Bema, musiała siłą otworzyć sobie drzwi. W mieszkaniu prócz gospodarza zastano studenta uniwersytetu, Kazimierza Badowskiego oraz Stefana Dubera i Kozińskiego. Wszystkich aresztowano. Podczas odprowadzania do więzienia komuniści aresztowani gryźli urzędników tak, że do poskromienia ich trzeba było jeszcze 6 policjantów. Bem jest przewodniczącym związku Transportowców, Badowski sekretarzem Zw. Zaw. Stróżów nocnych. W godzinę po aresztowaniu miał odbyć się wiec bazrobotnych metalowców w Gorczynie. Na wieść o aresztowaniu „sztabu" zebrani wysłali do policji delegację z żądaniem uwolnienia aresztowanych, co oczywiście zostało bez skutku. Zapowiedziano wobec tego na dzień następny wiec w tej sprawie.

Aresztowanie międzynarodowego komunisty, którego nazwiska ze względu na toczące się śledztwo nie można narazie wyjawić, rzuci zapewne ciekawe światło na wywrotową robotę bolszewików.

Gniazdo bolszewików w Lublinie przykryte.

W nocy z wtorku na środę ub. tyg. policja polityczna lubelska dokonała aresztowań wśród działaczy lewicy P.P.S. Aresztowano 11 osób, które stanowiły komitet walki o amnestję dla więźniów politycznych i pod tym płaszczykiem kolportowały antypaństwowe odezwy komunistyczne.

Sowieckie jaczejki wśród wojska.

Wojskowe władze bezpieczeństwa w Toruniu wykryły szeroko rozgałęzioną organizację białoruską o pod-

łożu komunistycznem i terorystycznem wśród wojska, w którem służa rekruci z kresów wschodnich. Aresztowano szereg osób w oddziałach wojskowych. Nici tej organizacji sięgały aż do Moskwy. Jak widać nawet armję chcą nam zgnilizną zarazić.

Bibuła w węglu.

Policja polityczna skonfiskowała w Tczewie paczkę ulotek komunistycznych, które znajdowały się w wagonie z węglem, nadesłanym z Sosnowca.

Nawet księża białoruscy.

Starosta powiatu wileńskiego zawiadomił urząd wojewódzki o niebywałym sobotażu, jakiego się dopuścił znany działacz białoruski ks. Wincenty Godlewski, proboszcz parafji Sodziszki. Gdy starosta prosił księdza, by odprawił uroczyste nabożeństwo z okazji wskrzeszenia Polski, białoruski ksiądz prośbie tej odmówił. O zajściu tem zawiadomiona została kurja biskupia, która niewątpliwie przypomni ks. Godlewskiemu, że Polski w Polsce sabotować nie wolno.

Porażka „Wyzwolenia".

Wyzwolenie znów poniosło niewiadomo którą z rzędu porażkę. W tych dniach w Koniecpolu pod Radomskiem zjawił się na wiecu sam p. Rudziński. Jednak wiec przybrał całkiem inny obrót niż życzyłby sobie p. suweren. Mianowicie liczni monarchiści wystąpili wrogo przeciw niemu, wobec czego pośpiesznie opuścił salę, a zebrani uchwalili rezolucje monarchistyczne. Wyzwolenie traci zupełnie wpływy.

Batiuszka kościoła narodowego.

„Robotnik" z dn. 23 października zamieścił list „biskupa" kościoła narodowego Huszny, w którym między innemi Huszno stwierdził, iż w ministerjum wyznań religijnych oświadczono mu, że „życzeniem naszem i polskiej państwowości jest, abyście utworzyli jak najwięcej parafij, mieli swego biskupa i własny konsystorz". Zaznaczył również w tym liście Huszno, że „mamy przyrzeczoną subwencję rządową".

Ostatnio wychodząca we Lwowie i doskonale redagowana „Gazeta Kościelna" (organ stowarzyszeń kapłańskich w Polsce), przytoczywszy te wyjątki z listu Huszny dodaje:

„Jeżeli to kłamstwo, co Huszno pisze, to czekamy, kiedy ministerstwo temu zaprzeczy, a prokuratorja wezwie Husznę do odpowiedzianości, jeżeli zaś byłaby to prawda w takim razie katolikom nie pozostaje nic innego, jak wypowiedzieć temu rządowi bezwzględną i stanowczą walkę".

Warto tu dodać, że od ogłoszenia przez „Robotnika" listu Huszny upłynęły już 4 tygodnie. Dotychczas jednak ministerstwo oświadczenia Huszny nie sprostowało ani słowem.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE?

ODPOWIEDŹ SOWIETÓW NA POLSKĄ NOTĘ.

Onegdaj doręczył przedstawiciel sowietów w Warszawie naszemu rządowi odpowiedź rządu rosyjskiego na polską notę w sprawie układu sowiecko—litewskiego.

Odpowiedź ta, zredagowana w tonie nadzwyczaj spokojnym i uprzejmym podkreśla, że rząd rosyjski nie ma wcale zamiaru nie dotrzymać traktatu pokojowego, zawartego z nami w Rydze, że również nie myśli zmieniać swych zobowiązań w sprawie Wilna, którą pozostawił Polsce i Litwie do załatwienia. Jeżeli wogóle w nowym traktacie z Litwą była mowa o Wilnie, to tylko dlatego, że Litwa nie uważa tej sprawy za załatwioną, gdyż uchwały Konferencji

Ambasadorów, ani Ligi Narodów jej nie zadawalają, więc rząd rosyjski, który nie należy do Ligi Narodów, tem bardziej mógł rządowi litewskiemu w tej sprawie odpowiedzieć. Pozatem stwierdza rząd rosyjski, że pragnie z wszystkiemi narodami i z Polską także zachować przyjazne i pokojowe stosunki.

Tłumaczenie się rządu rosyjskiego w sprawie Wilna jest o tyle śmieszne, że skoro raz zostawił tę sprawę Polsce i Litwie, to choćby Litwa jeszcze więcej pisała o Wilnie, to jednak nie ma on najmniejszego prawa zabierać głosu w tej sprawie. Przecież sam zgodził się w pokoju ryskim, że o Wilnie mówić będą tylko Polska i Litwa.

Bardzo ciekawą natomiast wzmiankę w tej sprawie, nieznaną polskim pismom, znajdujemy w angielskiej gazecie.

Pisze ona, jak o tem donosi „Kurjer Warszawski"—co następuje:

„Brzmienie stosunkowo łagodnej noty polskiej z dnia 28 października było w następstwie bardzo ostro podkreślone przez samego marszałka Piłsudskiego. Podczas, gdy poseł sowiecki w Warszawie jadł śniadanie z polskim ministrem spraw zagranicznych, nagle zjawił się marszałek i podniesionym głosem wyraził posłowi sowieckiemu swe surowe potępienie treści traktatu sowiecko — litewskiego w sprawie Wilna. Używał on języka rosyjskiego, którym mówi, oczywiście, całkowicie swobodnie, w sposób bynajmniej niezgodny z konwencjonalną formą not dyplomatycznych. W tym samym mniej więcej czasie, poseł polski w Moskwie był stamtąd odwołany z przyczyny niezadowalającego stanu zdrowia. Połączenie tych okoliczności zrobiło, zdaje się, wrażenie w Moskwie. Sformułowano urzędową odpowiedź, lecz wysłano ją dopiero teraz, natychmiast po powrocie komisarza spraw zagranicznych, Cziczerina. z Odessy, gdzie spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Turcji",

Zagadkowo conajmniej brzmią te wiadomości dziennika angielskiego z Warszawy, o których najzupełniej głucho było w Warszawie.

PRZEMÓWMY OSTRZEJ!

Rząd niemiecki, który tak dużo krzyczy na cały świat o swoich pokojowych tendencjach i wypiera się praktyk pruskich z czasów przedwojennych, krzyczy tylko o tem na cały świat, a robi coś wprost przeciwnego, prześladuje Polaków jeszcze gorzej, niż to było za czasów cesarza Wilusia.

Za czasów cesarsko — pruskich mogli przynajmniej nasi robotnicy sezonowi i stale osiedli pracownicy rolni bez przeszkód zdobywać chleb dla siebie i rodzin swoich, a praca ich jednała im uznanie i wziętość. Wprawdzie praw obywatelskich nie mieli żadnych, ale mogli przynajmniej spokojnie pracować i mieszkać w Niemczech.

Teraz jest inaczej:

Co raz to jakiś landrat wyrzuca polską rodzinę na bruk i odstawia ją do granicy polskiej, co chwila wypowiadają pracodawcy miejsca polskiemu robotnikowi i zmuszają go do sprzedania całego dobytku za psie pieniądze, bo robotnik taki, pozbawiony warsztatu pracy, musi w najlepszym razie do 8 dni opuścić Niemcy.

Gdyby tak polski rząd wpłynął na polskich pracowników, aby natychmiast wymówili miejsce pracującym u nich Niemcom.

Warto przecież stanąć w obronie Polaków, którzy nieraz w ciągu 3 dni tracą cały—ale to cały dobytek, ciężką pracą całego życia uciułany. A na krzyk niemiecki nasza urzędowa propaganda znajdzie aż nadto materjału!

Rząd nakazał narazie tylko rejestrację mieszkających w Polsce Niemców, obywateli państwa niemieckiego. Tego Niemcy się nie zlękną, śmiać się będą z nas tak, jak śmiali się w sprawie optantów, którym groziło się, groziło, naszych Niemcy dawno już wyrzucili, a Niemcy w Polsce jak siedzieli, tak siedzą.

Naprawdę, trzeba Niemców trochę uderzyć, bo innej mowy oni nie zrozumieją!

JUŻ SIĘ KOŃCZY.

Ziemianie wileńscy zaczynają już wątpić w pomyślność konserwatywnych poczynań. Liczna ich grupa zaczyna nawrcać z drogi tworzenia nowej organizacji politycznej, gdyż widzą, że spodziewane skutki tego kroku nie nadchodzą.

Spodziewali się oni, że ministerjum wyznań i oświaty powierzone zostanie osobistości, cieszącej się zaufaniem episkopatu, że ustanie forytowanie „Kościoła narodowego“ przez p. Okulicza, że ustaną rugi partyjne w województwach i starostwach, dezorganizujące zupełnie dzieło pacyfikacji kresów (Wołyń!) itd. itd. W związku z tem powstał w łonie wileńskiej organizacji monarchistycznej dość silny ferment. Mówią też w tych kołach, że „Sapieha zmienny jest“.

Niewątpliwie na te nastroje wśród ziemian wileńskich wpłynęło ostatnie zdbranie w Wilnie przedstawicieli oddziałów okręgowych Kresowago Związku Ziemian, pod przewodnictwem Konst. ks. Czetweryńskiego, prezesa rady nadzorczej Związku.

Na zebraniu tem omawiano główne sprawy gospodarcze i organizacyjne. Poza tem jednak zebranie powzięło uchwałę znaczenia politycznego:

„Kresowy związek ziemian był dotychczs i pozostaje nadal organizacją apartyjną i polityki czynnej nie prowadzi, wobec czego nikogo nie upoważnia do występowania w jego imieniu w sprawach politycznych.“

W ROCZNICĘ OSWOBODZENIA LWOWA.

Lwowskie Narodowe Organizacje wraz ze Zjednoczeniem Chrześcijańskich Towarzystw Kobiecych wniosły z okazji rocznicy zwycięskiego oswobodzenia Lwowa z ukraińskiej inwazji protest przeciw więzieniu generała Rozwadowskiego na ręce pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Sejmu i Marszałka Senatu.

Protest brzmi: „W dniu dzisiejszym, jako w rocznicę zwycięskiego oswobodzenia Lwowa od inwazji ukraińskiej, zwracają się oczy polskiego społeczeństwa na tego, który głów nie przyczynił się do zwycięskiej o Lwów walki, to jest na generała Rozwadowskiego, już od pół roku bez sądu więzionego. W imię najprostszych pojęć etycznych i najelementarniejszych zasad sprawiedliwosci, zwracamy się do Pana Prezydenta (Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu) z gorącą a usilną prośbą o interwencję w sprawie natychmiastowego wypuszczenia generała Rozwadowskiego na wolność“. — Podpisy.

Mała wideta lombardzka.

W 1859 r., podczas wojny o oswobodzenie Lombardji wkrótce po bitwie pod Solferino i San Martino, w której Francuzi i Włosi zwyciężyli Austryjaków, w piękny poranek czerwcowy mały oddział konnicy z Saluzzo jechał stępa samotną ścieżyną w kierunku pozycyj nieprzyjacielskich. Oddział prowadzili oficer i wachmistrz, a wszyscy jeźdźcy patrzyli daleko przed siebie wytężonym wzrokiem, w zupełnem milczeczeniu, spodziewając się lada chwila ujrzeć poprzez zarośla bielejące mundury austryjackie. Tak przybyli do małego wiejskiego domku, otoczonego wierzbami, przed którym stał dwunastoletni może chłopczyna, strugając nożem gałązkę, z której sobie widocznie chciał gładki kij zrobić. Z otwartego okna domku powiewał szeroki, trójkolorowy sztandar, ale wewnątrz nie było nikogo. Zapewne mieszkańcy, wywiesiwszy chorągiew, uciekli w obawie przed Austryjakami. Ujrzawszy kawalerzystów, chłopiec odrzucił gałąź i zdjął czapkę. Był to piękny chłopczyna, z ogorzałą twarzą, z dużemi, niebieskiemi oczyma, z jasnemi, długiemi włosami, z otwartą koszulą, ukazującą nagie piersi.

— Co ty tu robisz? — zapytał oficer, zatrzymując konia — Dlaczego nie uciekłeś razem z rodzicami?

— Ja nie mam rodziców — odrzekł chłopczyna — Jestem podrzutkiem, sierotą, co mi kto każe, to robię, a zostałem tutaj żeby widzieć wojnę.

— A nie widziałeś tu Austryjaków?

— Nie, od trzech dni nie widziałem.

Oficer pomyślał chwilę, zeskoczył z konia, i zostawiając swoich żołnierzy jak byli, zwróconych w stronę nieprzyjaciela, wszedł do domku, a stamtąd wdrapał się na dach. Dom był niski. Z dachu widać było tylko mały kawałek najbliższej okolicy. Oficer znów pomyślał przez chwilę, patrząc to na otaczające domek drzewa, to na swoich żołnierzy, poczem nagle zapytał chłopca:

— Słuchaj bąku! Masz ty dobre oczy?

— Ja? — odrzekł malec — Ja o wiorstę wróbla dojrzę...

— A potrafiłbyś wyleść na czubek tego drzewa?

— Na czubek tego drzewa? Ja?... Za pół minuty wylezę!

— A umiałbyś mi powiedzieć, co stamtąd widać? O tam! Chmury kurzawy, błyszczą bagnety, konie?...

— Cobym zaś nie miał umieć.

— A co chcesz za tę usługę?

— Co ja chcę? — powtórzył chłopiec i uśmiechnął się — Nic nie chcę. Co mam chcieć. A zresztą dla Szwabów, tobym tego za żadne skarby nie zrobił. Ale dla naszych! Przecież ja jestem Lombardczyk.

— Dobrze. Właźże prędko!

— Zaraz, tylko trzewiki zdejmę...

Zdjął trzewiki, ścisnął pasek od spodni, rzucił czapkę w trawę i objął pień wierzby.

— Uważaj!... — krzyknął oficer, chcąc go powstrzymać, jak gdyby zdjęty nagłym jakimś strachem.

Chłopiec obrócił się i spojrzał pytająco swemi pięknemi, niebieskiemi oczyma.

— Nic już, nic — rzekł oficer. — Wyłaź dalej.

Chłopak wdrapywał się jak kot na drzewo.

— Patrzeć przed siebie!—krzyknął wtedy oficer do swoich żołnierzy.

W parę minut był już malec na samym wierzchołku. Uczepiony u samego czuba, stał pośród gęstwiny liści, lecz z piersią odkrytą, a słońce tak promiennie biło w jego jasną głowę, że była jak gdyby złota. Oficer zaledwie mógł go dojrzeć, tak się na tej wyżynie maleńki wydawał.

— Prosto przed siebie patrz i daleko! Jak najdalej możesz! — krzyknął ku niemu.

Pochylił się chłopak nieco ku niemu i osłoniwszy ręką usta z jednej strony, żeby głos łatwiej szedł, odpowiedział:

— Dwóch ludzi konnych na wielkim gościńcu.

— Daleko?

— Będzie z pół mili.

— Ruszają się?

— Nie. Stoją.

— I co jeszcze widzisz? — zapytał oficer po chwili milczenia.

— Patrz teraz w prawo!

Chłopiec odwrócił się w prawo, poczem rzekł:

— Niedaleko cmentarza, pomiędzy drzewami coś błyszczy... Coś jakby bagnety...

— A ludzi widzisz?

— Nie. Pewnie się w zbożu skryli.

Wtem dał się słyszeć świst kuli, który przeszywszy wysoko powietrze, daleko gdzieś poza domem skonał.

— Złaź, chłopcze! — krzyknął oficer. — Dojrzeli cię. Nie chcę już nic więcej! Złaź zaraz!

— Kiedy ja się nie boję!... odkrzyknął malec.

— Złaź! — powtórzył oficer. — A co widzisz na lewo?

— Na lewo?

— Tak, na lewo!

Chłopiec obrócił głowę w lewą stronę, w tejże chwili drugi świst ostrzejszy i niżej przeszył powietrze. Chłopak wstrząsnął się cały.

— Do kaduka! — zawołał — Mierzą we mnie jak w drozda. Kulka przeleciała tuż, tuż...

— Złaź! — krzyknął rozkazująco zirytowany oficer.

— Zaraz zlezę! — odrzekł chłopiec. — Tylko żem się o gałąź za-

haczył, proszę pana. Na lewo, chciał pan wiedzieć?...

— Na — lewo, ale złaź! — krzyknął oficer.

— Na lewo — zawołał chłopiec, odwracając się piersią w tę stronę — tam gdzie kaplica, zdaje się, że widzę... Trzeci świst wściekle zatargał powietrzem i nagle chłopak począł na dół lecieć, chwytając się gałęzi, poczem spadł głową na dół i z otwartemi ramiony.

— Przekleństwo! — krzyknął oficer, skoczywszy ku niemu.

Chłopiec leżał na wznak, z szeroko odrzuconemi rekami, nieprzytomny. Krew cienkiem pasemkiem sączyła się po lewej stronie piersi. A już wachmistrz i dwaj żołnierze skoczyli z koni. Schylił się oficer, rozerwał chłopcu koszulę — kula karabinowa przeszyła mu lewe płuco.

— Nie żyje! — krzyknął oficer.

— Owszem, żyje! — odrzekł wachmistrz.

— Ach biedny, dzielny chłopcze!— wołał oficer. — Odwagi! Odwagi!

Ale gdy tak mówił; odwagi, i przyciskał mu swoją chustką ranę, chłopczyna przymknął oczy i opuścił głowę. Umarł. Zbladł oficer i patrzył na niego przez chwilę, potem mu głowę miękko na trawie położył, podniósł się, stanął nad nim i znów patrzył. Wachmistrz i dwaj żołnierze patrzyli także na chłopca, stojąc nieruchomo. Inni zaś zwróceni byli ku nieprzyjacielowi.

— Biedny, chłopczyna! Biedne, dzielne dziecko! — powtarzał oficer smutnie.

Poczem zbliżył się do domu, wziął z okna trójkolorową chorągiew, i okrył nią, jak całunem, małe, nieżywe ciałko, zostawiając odsłonioną twarz tylko. Wachmistrz położył przy zmarłym jego trzewiki, czapkę, kijek na pół ostrugany i nożyk.

Stali tak jeszcze nad nim przez chwilę w milczeniu, poczem oficer zwrócił się do wachmistrza i rzekł:

— Przyślemy po niego ambulans wojskowy. Zginął jak żołnierz. Pochowają go żołnierze. Będzie miał pogrzeb wojskowy.

To powiedziawszy, przesłał ręką pocałunek od ust umarłemu i krzyknął:

— Na koń!

Skoczyli wszyscy na siodła, oddział się połączył i ruszył drogą.

A w kilka godzin później mały poległy odbierał honory wojskowe.

O zachodzie słońca posunęły się przednie straże włoskie szeroko rozwiniętym frontem ku nieprzyjacielowi, a na drodze, którą przebiegał zrana oddział kawalerji, posuwał się dwoma szeregami wielki bataljon bersaljerów, którzy kilka dni przedtem mężnie zdobyli wzgórze Św. Marcina.

Wiadomość o śmierci chłopca doszła już tych walecznych żołnierzy, zanim opuścili swój obóz. Ścieżyna biegnąca wzdłuż jasnego strumienia, o kilka tylko kroków oddaloną była od małego domku.

Więc kiedy pierwsi oficerowie tego bataljonu zobaczyli małego trupka, jak leżał u stóp drzewa, przykryty trójkolorowym sztandarem, oddali mu pokłon szpadami; jeden zaś z nich schylił się na brzeg strumyka, zerwał parę kwiatków, których tam było pełno i rzucił zmarłemu. Tak zaraz inni bersaljerzy, jak szli, tak się schylali, rwali kwiaty i rzucali je tak samo. W kilka minut, ciało chłopczyny było niemi zupełnie pokryte, a oficerowie i żołnierze idąc tak mówili:

— Brawo mały Lombardczyku!...

— Żegnaj, chłopczyno!

— Żegnaj, złotowłosy!

— Niech żyje sława!

— Żegnaj mały żołnierzu!...

Wtem jeden z oficerów rzucił mu swój medal zasługi. Inny znów pochylił się i ucałował zimne czoło chłopca. A kwiaty padały ciągle, na bose nożyny, na piersi skrwawione, na jasną głowę jego. A on, jak gdyby spał na trawie otulony w sztandar, z tą białą twarzą, cichy, uśmiechnięty... właśnie jak gdyby czuł biedny chłopczyna tę pośmiertną sławę i jak gdyby był rad, że życie oddał za Lombardję swoją.

— — — — — — — — —

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote

Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.

Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł.; 1/8 strony 30 zl.; 1/16 strony 18 złotych, W tekście 30% drożej.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, czwartki i piątki od 7 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM“ w osobie K. GAJEWSKIEGO.

Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.

Druk. „A. Michalski“, s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.